

http://otokoclub.pl/temat_596,nie-chcemy-nowej-sanacji.html

Nie chcemy nowej sanacji

ARTYKUŁY

14.10.2019

Witold Modzelewski...

W ciągu ostatnich kilku lat w sposób prawie nieuświadomiony pozbyliśmy się wielu garbów przeszłości, które ciążyły na naszym myśleniu oraz świadomości politycznej.

Chyba nawet nie zauważyliśmy, że owa świadomość nie jest już kształtowana przez przeszłość, nie rządzą nami jakieś „dwie trumny” (trumny trzeba wreszcie złożyć do ziemi), przedwojenna a nawet powojenna przeszłość po cichu umarła stając się HISTORIAŁ interesującą tylko tych, którzy lubią historię. Przeszłość nie jest również jakąkolwiek inspiracją dla czasu obecnego, który nawet nie trudzi się poszukiwaniem odwołań do czasu przeszłego dokonanego.

Bo po co to robić?

Jaką treść dla współczesnych wyborców miałyby deklaracje polityczne o współczesnej kontynuacji myśli politycznej np. Piłsudskiego, Dmowskiego a nawet Witosy? Byłoby to czymś w rodzaju ornamentyki lub metafory, w dodatku niezbyt zrozumiałej a nawet budzącej niepokój lub podejrzenie. A wyborca zadałby pytanie: o co „naprawdę” idzie? Współczesna polityka polska jest po uszy unurzana w codzienność, która nie ma już nic wspólnego z problemami sprzed np. osiemdziesięciu lat. Wtedy najważniejszymi zagadnieniami były konflikty, nawet zbrojne z mniejszością ukraińską oraz bardzo liczną diasporą żydowską i wręcz antypolską mniejszością niemiecką, czyli z dzisiejszej perspektywy – czysta egzotyka. Również z perspektywy międzynarodowej koncepcje geopolityczne nie mają dziś jakiegokolwiek treści. Czy ktokolwiek odważyłby się teraz pleść głupstwa z konieczności stworzenia „federacji” polsko-ukraińsko-litewskiej czyli najważniejsza (jedyna oryginalna) koncepcja Piłsudskiego? Szkoda czasu.

Nasze pożegnanie z przeszłością ma jednak dużo głębszy charakter. Porzuciliśmy przedwojenny schemat sanacyjny nakazujący, aby władza należała się tym, którzy reprezentują (jakoby) wyższość etyczną: „sanować”, czyli uzdrawiać mieli tylko ci, którzy są moralnie zdrowi, bo reszta jest chora („sejmokracja”). Nie istotne jest to, czy umiesz coś zrobić lepiej od innych: ważne jest, czy masz legitymację etyczną. Przed

wojną przebrani w mundury generałów i pułkowników socjaliści wymyślili sobie, że prawo do rządzenia mają wyłącznie ci, którzy od początku bezkompromisowo „walczyli o niepodległość” co było wręcz uzurpacją, bo walka u boku jedyne go zaborcy przeciwko drugiemu obiektywnie niewiele miała z tym wspólnego. Jeszcze przed kilkunastu laty w czasach Trzeciej RP prawo do sprawowania władzy uzurpowali sobie tylko „styropianowi kombatan ci”, czyli ludzie, którzy w czasie strajków w 1980 r. spalili w Stoczni Gdańskiej na styropianie.

To już nie ma dziś żadnego znaczenia. Nie dzielimy już polityków na „lepszych” i „gorszych”, mimo że oni sami chcą podtrzymać te podziały. Dla nas ważniejszy jest podział na mądrych i głupich. Po raz pierwszy nie dajemy nikomu kredytu zaufania, nie wierzymy w obietnice lub deklaracje: ostrożnie zaufamy tylko wtedy, gdy ktoś już udowodnił swoje kompetencje, a przede wszystkim wierność przyjętym zobowiązaniom wyborczym. Powoli uczymy się rozliczać z wykonanych zadań tych, których utrzymujemy z własnych pieniędzy, czyli płaconych podatków.

Nie mają już znaczenia przewagi moralne w polityce ani predestynacja wynikająca z jakichś mniej lub bardziej urojonych zasług. Z reguły myślimy w sposób dość prosty i – co ważniejsze – bardzo „zachodni”: coś zrobił w czasie, gdy płaciliśmy ci z państwowej kasy? Czy twoja praca miała jakąkolwiek wartość? Jeżeli w tym czasie zajmowałeś się głównie wyniszczaniem swoich politycznych konkurentów, uprawiałeś turystykę czy „haratałeś w gałę”, to rób to za swoje pieniądze.

Każda władza deprawuje i nikt nie zagwarantuje „czystości szeregów”, braku pazerności czy kolesiostwa. Nie ma z istoty lepszych czy gorszych formacji politycznych. Liczy się głównie to, czy umiesz skutecznie rozwiązać nasze istotne problemy.

Jeżeli nie, to szkoda na ciebie pieniędzy.